





Ant. Gawrońska.

— II —

# BAJKI,

GADKI, PRZYSŁOWIA I PIOSNECZKI,

spisane z ust ludu dla dzieci.



WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

**Teodora Paprockiego i S-ki.**

41 Nowy-Swiat 41.

1895.

<http://rcin.org.pl>

# BAJKI,

GADKI, PRZYSŁOWIA I PIOSNECZKI,

SPISANE Z UST LUDU DLA DZIECI

przez

Ant. Gawrońską.



WARSZAWA.

NAKLADEM KSIĘGARNI

**Teodora Paprockiego i S-ki.**

41. Nowy-Świat 41.

1895.

<http://rcin.org.pl>



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 24 Мая 1894 года.

18.924

---

WARSZAWA. DRUK EMILA SKIWSKIEGO.

<http://rcin.org.pl>

Jak się zwierzęta na pieczywo  
chleba zbierały.

Dwa kapłony  
Młóca ogonami;  
Kur z kokoszą  
Do młyna wynoszą.

Baran miele,  
Owca mąkę sieje;  
Pies drwa rąbie,  
Suka nad nim trąbi.

Koń w piecu pali,  
Kobyła go chwali,  
Gęś strupiasta  
Skrzydłem piec wyszasta.

Gąsior dziki  
Chodzi po ulicy,  
Krzyczy: „Moja miła  
Skrzydła opaliła!”

Myszka chlebek sadza,  
Kotek jej zawadza—  
„A psik, kocie,  
Nie mitręż robocie!”

Czapla dzika  
Z pieca chleb wymyka;  
Bocian dziki  
Bochenuszki liczy.

Krowa płowa  
Do komory chowa;  
Wesz poziewa—  
Chleba się spodziewa.

A pchła skacze—  
Myśli, że kołacze.  
Świerszcz klucze nosi,  
Pluskwa o chleb prosi.

### Kura i kot.

Kura i kot, w wielkiej zgodzie, mie-  
szkali w starej chałupie pod borem. Ko-



tek często wybiegał za pożywieniem; wychodząc, przestrzegał kurę, żeby nikogo nie wpuszczała do izby, bo mogą jej coś złego zrobić.

— Masz w domu dużo owsa, nie potrzebujesz po podwórzu latać—mówi do niej kot.

Kiedy kot wychodził, kura zamykała drzwi.

Razu pewnego lis, przypilnowawszy, jak kot wychodził z domu, przyleciał pod drzwi i prosi, żeby go kura wpuściła.

— Nie wpuszczę ciebie, mnie kot nie kazał.

— Wpuść mnie, kurko; ja ci pszeniczki przyniosłem, a ty musisz stęchły owies jeść.

Kura głupia usłuchała i otworzyła. Lis złapał ją za skrzydło i niesie. A kura krzyczy, jak tylko głos wystarczy:

— Kotku, bratku, mnie lisiczka niesie, za wysokie góry, za ciemne lasy!

Kot usłyszał i zdołał uwolnić kurę. Zburczał kot kurę, że nieusłuchaną była.

Na drugi dzień znowu kot poszedł do boru. Lis dalej do drzwi i prosi, żeby mu kura otworzyła. Kura nie chce za nic w świecie otworzyć.

— Ja nic nie potrzebuję; mam owies, jęczmień.

— Otwórz, kurko, otwórz; ja ci przyniosłem chleba; jęczmień twardy, jeszcze możesz sobie dziób popsuć.

Kura połakomiła się i otworzyła drzwi. Lis złapał kurę za szyję i niesie.

Biedna kura ochrypłym głosem zaczęła wołać:

— Kotku, bratku, mnie lisiczka niesie, za wysokie góry, za ciemne lasy!

Kot był daleko, nie słyszał wołania kury i nie mógł przylecieć jej na pomoc.

Na wieczór przyszedł kot do domu, nie zastawszy kury, markocił się bardzo.

Umiał kot grać na skrzypcach. Wziął skrzypeczki, nakładł kamyczków do tor-

beczki i poszedł do boru. Przyszedł do  
lisiej jamy i gra:

Dyli, dyli, dylica!  
A tam siedzi lisica;  
U lisicy wielki dwór,  
Jest lisiczek na wybór!

— Ach! jak ktoś ładnie gra! Chodźmy,  
potańcujem.

I dawaj po jednej wymykać się z ja-  
my, a kot każdą po kolei zabił kamycz-  
kiem. Wlazł potem do jamy i widzi swo-  
ją kurę upieczoną. Zapłakał i z wielkiej  
żałości ją... zjadł.

### Zagadki.

1. Nie je, nie pije,  
Nie ma nóg, ani rąk, chodzi i bije.
2. Wązkie a długie; jakby wstało,  
Toby do nieba dostało.
3. Cztery rogi miało,  
A do siebie przytulało.

4. W zimie wszyscy mnie kochają,  
W lecie ode mnie uciekają.
5. Chociem nie ptak, ani zwierzę,  
Cztery nogi mam i pierze.

---

*Dzieciom, chodzącym do szkoły, mówi się:*

A be—ab, kurę złap; e be—eb, kurę  
w łeb; u be—ub, kurę skub; e ce—ec,  
kurę w piec; i ce—ic, kurę zjédz.

### Gadka o wojnie.

Jeden chłop nie miał co jeść na przednowku; wziął psa na powrósto i zaniósł do lasu.

Ten pies w tym lesie zetkał się z wilkiem i wilk chciał onego zjeść. A ten pies prosi, żeby go nie zjadł, to on mu zrobi buty, tylko żeby mu jałówkę przyniósł ze dworu na skórę.

Tak ten wilk przyniósł tę jałówkę i pies ją zagnał do tego chłopca, do gospodarza.

Gospodarz zjadł tę jałowkę, psu kawałek mięsa klapnął,—a jak już nie było nic, tak znowu psa wziął na powrósł*o* i zaniósł do lasu. Wilk spotyka się z psem i mówi mu:

— Gdzie są buty?

Pies mu gada, że buty są zrobione, tylko, że szczeci nie ma na szczotkę, żeby te buty pięknie wypucować,—żeby mu przyniósł wieprza.

Wilk poszedł do dworu, przywiódł mu tego wieprza, a pies wziął go i do gospodarza nagnał. Gospodarz zjadł wieprza, psu kawałek klapnął, a potem wziął psa na powrósł*o* i znowu do lasu wyniósł.

Spotyka się wilk z psem, pyta się:

— Gdzie są buty?

A on mu gada:

— Pójdź, to ci dam buty!

Idą—wleźli do błota. Pies przeskoczył, a wilk wlaźł i zwał*ał* sobie kopyta, a pies mu gada:

— Widzisz, że masz buty!

Idą dalej—natrafili na rzekę; pies przeskoczył, a wilk wlaźł i opłukał sobie kopyta. Wilk gada:

— Ja teraz cię zjem; jakies ty mi buty zrobił?...

A on powiada:

— Dobre buty były, tylkoś je zdarł; musimy tu wojnę wytoczyć!

Wilk powiada, że dobrze.

Poszedł wilk do lasu, sprowadził sobie dziką świnię i wielbłąda. Wilk wylazł na sosnę; świnka leżała w kapuście, wielbłąd przy nim stał. A pies sobie poszedł do wsi, sprowadził sobie kaczkę, kurę, koguta i kota. Wilk siedział na tej sośnie, a wyglądał, rychło oni idą, bo ich nie widać było. Jak wilk ujrzał, że ich tyłu idzie, tak powiada:

— Musimy stąd uciekać, bo ich straszna gromada leci!

Pies szczekał, kot miauczał, kura gadała, a kaczka gadała: tak! tak! tak!...

Wilk spadł z sosny, zabił się; świnia  
uciekła z wielbłądem, pies wojnę wygrał!

---

Kawałek chleba nie spadnie z nieba, ale go za-  
pracować trzeba.

---

— „Pójdiesz do pana po groch?”

— Pójdę!

— Opędzisz się psom?”

— Opędzę!“

(*Dmuchać w oczy; kto zmruży oczy, przegrywa*).

---

Jechali furmani

Z siwymi *koniami*—

Wzięli mi dziewczynę

Z czarnemi oczami.

Czekajcie, furmani,

Rozmówię się z wami;

Oddajcie dziewczynę

Z czarnemi oczami.

Tata luli, tata lu, tata luli, tata lu!

Jeden kawaler nie miał żony i prosił  
*ciągiem* Pana Boga, żeby mu dał dobrą

żonę, żeby aby mogła dobrze śpiewać. Ulitował się nad nim Pan Bóg i dał mu żonę taką śpiewaczkę, co mogła nadzwyczajnie śpiewać. Jak im Pan Bóg dał dziecko, to jak usiadła śpiewać, to *ciągiem* tylko śpiewała: „Tata luli, tata lu, tata luli, tata lu!“ A dla chłopca to nawet obiadu na czas nie mogła ugotować.

Jednego dnia dała im krowa cielę; chłop poszedł do miasta, a jej kazał sprzedać cielaka, jeśli się kto trafi. Usiadła przy kolebce i śpiewa: „Tata luli, tata lu“ i t. d., ale przychodzą żydzi i pytają się:

— Matko, co chcecie za cielę?

A ona im śpiewa:

„Dacie trzy ruble całe

„Za to cielątko małe.

„Tata luli, tata lu,

„Tata luli, tata lu!“

*One żydy* obejrzały cielaka i dają jej trzy ruble, a ona nie chce brać, tylko śpiewa:



BAJKI, GADKI, PRZYSŁOWIA I PIOSNECZKI.

<http://rcin.org.pl>



„Połóżcie tam na łóżku,  
„Pod czerwoną poduszką.  
„Tata luli, tata lu,  
„Tata luli, tata lu!“

Żydzi wzięli, trzech rubli nie położyli,  
zabrali cielaka i wynieśli się. Niezadługo  
przychodzi chłop z miasta; idzie do chle-  
wa—cielaka niema; pyta się jej:

— A cielę gdzie jest?

„A byli tu *żydowie*,  
„Wzięli cielę na zdrowie.  
„Tata luli, tata lu,  
„Tata luli, tata lu!“

— A pieniądze gdzie są?

„A leżać tam na łóżku,  
„Pod czerwoną poduszką.  
„Tata luli, tata lu,  
„Tata luli, tata lu!“

Chłop zagląda—pieniędzy niema.

— Licho tu masz, nie pieniądze.

„Skądżebyśmy wiedzieli,  
„Że licho położyli.  
„Tata luli, tata lu,  
„Tata luli, tata lu!“

Chłop się rozzłościł, babę wybił i od-  
tąd zawsze żałował, że miał taką żonę  
śpiewaczkę, ale do niczego.

(Z okolic Przasnysza).

---

Choć się głupstwo czasem uda, będzie to za-  
wsze głupstwo.

---

Niezdara na trawę pada, a nos sobie rozbija.

---

Lepiej gdy dziecko płacze, niż gdy rodzice.

(Przysłowia żydowskie).

---

W poniedziałek toczył dzieciom walek;  
We wtorek pozaszywał dzieci w worek;  
W środę ogolił dzieciom brodę;  
W czwartek ugotował im grochu półkwartek;

W piątek zagnał dzieci w kątek;  
W sobotę zadał im robotę;  
W niedzielę zabił dzieciom ciełę.

### Jak się jeź z zającem ścigał.

Razu jednego szedł sobie drogą jeź i napotkał zająca; dalej się z nim zakładać; założyli się, kto kogo prześcignie. Tak sobie odmierzyli plac niemały i uszykowali. Ale ten jeź napotkał drugiego jeża i powiada:

— Idź ty w tamten *brzeg*, a ja w tym *brzegu* się zostanę, to my wyścigniem zająca.

Jak się tak uszykowali, dalej się gonić on jeź z onym zającem. Zając na galop przyleciał do drugiego brzegu, a jeź tam stoi i powiada.

— A *węj*, ja już tu.

Zając jeszcze prędzej nazad do swojego brzegu, a tu też już jeź jest i powiada:

— Ja już tu.

I zając tak precz latał i nigdy nie mógł  
wyciągnąć onego jeża, choć on się z miej-  
sca nie ruszał. Ale tak umordowali one  
jeże tego zająca, że zwałił się i musiał  
zdychać, bo się za mocno zmordował.  
I takim sposobem jeż był chyższy niżli  
zając.

(Z okolic Przasnysza).

— Ej, po wodzie, po Wiśle,

Pływa kaczor siwy.

Ej, trzymaj się, Marysiu,

Mego konia grzywy.

— O, jakże się mam trzymać,

Kiedy on ucieka?

— To zawołaj: cios, cios, cios,

To on ci poczeka.

(*Wieś Krzywo-Wola, w gub. Lubelskiej*).

## Łamigłówki.

1. Czego nie można *objąć* rękoma?
2. Pod jakim drzewem zając leży, gdy deszcz  
bieży?

3. Czego przez dom przerwucić nie można?
4. Co fruwa bez skrzydeł?
5. Co nad nami do góry nogami.

### Przysłowia.

Abecadło z pieca spadło,  
Stłukło sobie łeb.

---

Pisze, jak kura pazurą.

---

Wiele masz, kiedy wiele umiesz.

---

Kiedy dziecko pada,  
Anioł ręce podkłada.

---

Choć zginać we wojnie, ale dobrej.

### O wilku.

Kiedy Pan Bóg rozdawał wyżywienie  
wszystkiemu stworzeniu, to się wilk naj-  
bardziej dopytywał, czem on będzie żył.

Pan Bóg mu powiada:

— Będiesz orał, będziesz siał...

A wilk gwarzy:

— A teraz będę jadł!

— O, nie! mój wilku, pierwej będzie rośło, dopiero dojrzałe skosisz...

A wilk znowu:

— A teraz będę jadł!

— O, nie! *trza* pierwej snopy powrósem wiązać, suszyć, *trza* wozić do szopy...

Wilk krzyczy:

— A teraz będę jadł!

— O, nie! pierwej musisz młócić, a potem we młynie zboże mleć...

Wilk nie mógł się doczekać końca, kiedy je będzie jadł, i powiada Panu Bogu, że on takiego życia nie chce.

— No, kiedy nie chcesz—gwarzy Pan Bóg,—to idź... pasie się tam kobyła ze źrebięciem, to już tę kobyłę zjesz.

Idzie wilk ku niej—źrebię *fuk* pod kobyłę, kobyła z zębami do wilka; kiedy zaś



z tyłu ją zaszedł, to kobyła tylną nogą wierzgała, że nie mógł rady dać, i poszedł ku Panu Bogu i powiada, że on kobyłę *nijak* rady nie może dać.

— Ha, kiedy nie możesz—gwarzy Pan Bóg:—widzisz tam, na łące, pasie się baran tęgi; pójdziesz i tego barana zjesz.

Idzie wilk ku temu baranowi i gada:

— No, baranie, mnie Pan Bóg takie prawo wydał, żebym ciebie zjadł.

Ha! kiedy Boski wyrok taki, to darmo! Baran się temu nie sprzeciwił, ale do wilka w prośby; i prosi go bardzo pięknie:

— O mój wilczaszku, o mój braciszku, nie jedz-że mnie tak po troszku; chyba pójdziesz do brzeżku, oprzesz się oń grzbietem, rozedrzesz gardło, to ja cały do ciebie wskoczę.

Wilk poszedł, oparł się grzbietem o brzeżek, rozdarł paszczę; baran rozpędził się, że już do niego skoczy — bah! — buchnął wilka rogami tak, że się nie ocknął, aż

za dwie godziny,—a zaczem wilk spał, to baran uciekł i skrył się.

Wilk się obudził, rozpatruje się—barana niemasz nigdzie; dopiero sobie siadł na tyle, a kręci łbem i mruczy sam do siebie:

— Czym go zjadł, czym go nie zjadł?  
I tak sobie umyślił, że go chyba zjadł:

— Bo ja, czy jem, czy nie jem, to na czczo nie rad śpię.

(Według opowiadania Jana Sabały Krzeptowskiego  
z Kościelisk).

---

Gdzie jest wilk?

— Za górą!

Co robi?

— Gęsi drze!

Sila ich nadarł?

— Półkopek!

Jakie ma oc(z)y?

— Jak węgle w nocy!

Jakie ma us(z)y?

-- Jak dwa obrusy.

Jakie ma ręce?

— Jak dwie obręc(z)e.

Jakie ma nogi?

— Jak dwa bałogi.

Jaki ma pysk?

— Taki, co cię poźrze!...

---

Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.

---

Cudza krzywda chleba nie da.

---

*(Gdy kto daje, a wymawia, mówi mu się):*

„Dalem ci, babko, grosz. — Daleś, panie. —  
Dalem ci, babko, grosz. — A dales, panie. —  
Dalem ci, babko, grosz. — A weźże go sobie,  
panie!“

Pies Sobol i wilk.

Gospodarz miał psa, który nazywał się Sobol i który mu służył za pastuchą, bo taki był mądry i czujny i tak doskonale pilnował stada, że nigdy wilkowi nie dał

porwać ani cielątka, ani jagniątko, ani kozłątka, ani prosiątka. Gospodarz bardzo go lubił, a gospodyni dawała dobrze jeść; tak Sobol był piękny i gładki, aż się sierść na nim świeciła.

Aż przeszło kilka lat. Sobol się zestarzał, trochę ogłuchł, trochę zaniewidział, nie mógł biegać tak prędko jak dawniej i zaczął łaskę tracić. Narzeczcie gospodarz z gospodynią uradzili, że nawet szkoda jeść dawać takiemu niedołędze; wzięli wypędzili go do lasu.

Poszedł biedny Sobol; idzie przez las, kudłaty, z bokami wpadłyimi, smutny, bo nie wie, jak się teraz przekarmi, i spotyka się z wilkiem. Wilk jak skoczy ku niemu ze złością i mówi mu:

— Ja cię teraz zjem! nigdy mi nie dałeś porwać ni cielątka, ni jagniątko, ni kozłątka, ni prosiątka. Ja się muszę za to zemścić na tobie!...

A Sobol zaczął się śmiać.

— Daj pokój, kumie—mówi mu,—ani-  
byś się nie najadł; czyż nie widzisz, że na  
mnie tylko skóra i kości?

Wilk powiada:

— A prawda! cóż ty tak zbiedniałeś?

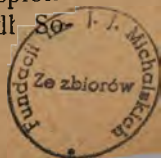
Sobol mu opowiedział, jak go wype-  
dzili.

— Widzisz, kumie—mówi wilk,—jaką  
masz na swoje stare lata zapłatę od lu-  
dzi za wierną służbę! Ale ja będę dla  
ciebie lepszy od nich, ja cię wyratuję z tej  
biedy! Ot, powiedz, co mi za to dasz, to  
ci tak zrobię, że znowu będziesz w ła-  
skach u gospodarza i u gospodyni.

— Jeżeli ty potrafisz to zrobić—rzekł  
Sobol,—to ja cię zaproszę na bal, będziesz  
miał jedzenia i picia aż po samo gar-  
dło.

Wilk się zgodził i nauczył psa, co ma  
zrobić.

Nazajutrz gospodyni wyszła w pole i że-  
ła zagon, a pod miedzą położyła uspięne  
niemowlę w powijakach. Przyszedł Sobol.



bol z wielką nieśmiałością, zaczął się skradać pomalutku, ostrożnie, nareszcie przyczołgał się i ułożył niedaleko. Gospodyni go odpędzała, a on nie chciał iść; nareszcie dała mu spokój. Nagle zrobił się krzyk, patrzą, a tu wilk wyskoczył z gęstwiny, porwał dziecko i dalej w ucieki do lasu. Gospodyni załamała ręce i krzyknęła:

— Soboleńku, ratuj!

Sobol jak skoczy, jak puści się za wilkiem, dopędził go, wytargał za kudły; wilk dziecko rzucił i uciekł.

Gospodyni z radości sama nie wiedziała, co robić.

— A ty dobry, a ty poczciwy mój Sobolku! to mię Pan Bóg za ciebie skarał, zem cię wypędziła! Ale ty już teraz aż do samej śmierci będziesz miał u mnie i życie i kąć wygodny, ja ci tego nigdy nie zapomnę, żeś mi uratował dziecko.

Ugłaskała go, upieściła, wzięła garnuszek kaszy z mlekiem, co tam miała, da-

ła mu zjeść, potem zabrała z sobą do domu. I teraz Sobol znowu był w łaskach: szanowali go i gospodarz i gospodyni; jadł tylko i spał, i nic nie robił, ale nikt nie śmiał mu powiedzieć złego słowa.

Pewnego razu wyszedł do lasu i spotkał się z wilkiem.

— Cóż, kumie—mówi wilk,—tyś znowu piękny i gładki, widać, że ci się dobrze powodzi; i któż to zrobił, jak nie ja? A pamiętasz, coś mi przyobiecał, że mię na bal zaprosisz?

— I owszem, pamiętam—mówił Sobol.—Jutro właśnie będą dożynki u mego gospodarza, tylko przyjdź ku wieczorowi, to cię wprowadzę i dam jeść i pić do syta!

Wilk przyszedł; w izbie była gromada ludzi: jedli, pili, trochę i podpili, nie uważali, jak Sobol wilka wprowadził, a może myśleli, że to także pies. Oni się zabrali pod stół, ulegli się, gryźli tam kości, a czasem to im i kawałek mięsa spadł ze stołu

i mieli jedzenia dość. Nareszcie Sobol powiada:

— Cóż, kumie, podjadłeś? Możebyś się teraz piwa napił?

Wilk mówi:

— Jabył się napił, ale skąd ty weźmiesz?

Sobol mówi:

— To już moja rzecz, zaraz zobaczysz!

A gospodarz wnosił właśnie ogromną konewkę piwa do izby; Sobol podbiegł ku niemu, zaplątał mu się pod nogi, on już był napity, obalił się na ziemię i wszystko piwo wylał, że aż pod stołem, gdzie było wydeptane od nóg, stanęła wielka kałuża. Gospodarz okropnie się zgniewał na Sobola, że to z jego przyczyny rozlał tyle piwa, i chciał go bić, ale gospodyni nie dała.

— Nie śmiej się tknąć Sobola—powiedziała,—co tam to piwo! on nam więcej zrobił, niż to piwo warte: on nam dziecko uratował!



I tak Sobol z wilkiem napili się, wiele sami chcieli, a wtedy Sobol mówi znów do wilka:

— Cóż, kumie, możebyś się teraz i wódki napił?

Wilk mówi:

— Czemu nie? Ale skąd ty weźmiesz?

Sobol mu na to:

— To już moja rzecz, zaraz zobaczysz!

A tu gospodarz wniósł do izby wielki dzban wódki. Sobol zakręcił mu się pod nogi, gospodarz znowu się przewrócił i wszystko wylał. Wilk z Sobolem nachłęptali się tej wódki tyle, że aż wilkowi w głowie zaszumiało!

A tymczasem goście zaczęli śpiewać, jak tam kto mógł, po pijanemu. Więc ten wilk mówi do Sobola:

— Wiesz, kumie, co?... oni nie umieją śpiewać; jak ja im zaśpiewam, to będzie co słuchać!

Sobol mówi:

— Ani mi się waź, bo będzie źle!

Ale wilk już miał w głowie, nie posłuchał; jak otworzył pysk, jak zawył:— Auu!...—tak wszyscy się poprzelękali i ze strachu wytrzeźwili się od razu.

Pytają się: gdzie tu wilk być może? Zaglądają pod stół—aż on tam siedzi razem z Sobolem.

— To tak? toś ty taki, Soboleńku, że z wilkiem będziesz trzymał...

Wzięli, zbili ich, wypędzili; gospodarz zagroził Sobolowi, żeby już nie śmiał więcej się pokazywać, ani gospodyni nie mogła go obronić!

Poszedł Sobol do lasu; idzie smutny, znowu mu bieda; a potem jak skoczy ze złością do wilka:

— To wszystko twoja robota, kumie! Jam tobie mówił, żeby nie śpiewać, a tyś się uparł śpiewać koniecznie; nie daruję ci tego, wydam ci wojnę!

Wilk mówi:

— Jak wojna, to wojna!

Poszedł, sprowadził lwa, lisa, sarnę, niedźwiedzia—czekają. A Sobol poszedł do wsi, wziął dwanaście kogutów, dwanaście kotów, dwanaście indyków i dwanaście kaczek. Koguci idą na przedzie i pieją:

— Czy daleko?... czy daleko?...

Koty idą za nimi, ogony do góry, grzbiety najeżone, miauczą:

— Nam wziąć... Nam wziąć!

Indyki *bolboczą*:

— Szurum burum! szurum burum!...

A kaczki idą na końcu i gadają:

— Tak! tak! tak! tak!...

Tamci jak zobaczyli ich tyle, tak zaraz lew, lis i sarna zabrali się i uciekli, niedźwiedź ze strachu wdrapał się na drzewo, a wilk schował się pod kupę suchych gałęzi, tylko ogon było mu widać.

Przyszło to wojsko—oglądają się, z kim będą wojować, a kot zobaczył ogon wilka z pod gałęzi i *łaps* pazurami! Wilk jak się porwie, jak skoczy uciekać, wy-

ciągnął się i padł nieżywy; mój kot na drzewo; niedźwiedź zaś myślał, że on po niego idzie, spadł z drzewa i tak samo jak się wyciągnął uciekać, tak ze strachu pękł zaraz.

Sobol został sam ze swoim wojskiem, ale już teraz nie dbał o to, że nie mógł się wrócić do gospodarza, bo z tego wilka i z tego niedźwiedzia miał tyle jedzenia, że mu było dość aż do końca życia.

### Zagadki.

6. Kto jest czerwony po śmierci?
7. Ma nogi—nie chodzi,  
Ma rogi—nie bodzie.
8. Wisi, a nie trzyma się.
9. Co to jest takie, co zimne a parzy?

---

Jeden chłop wystawił *se* nową chałupę.  
Ale nie wyrznął w ścianach okien, *ino*  
jak słońce świeciło, to on chodził ze

sitkiem i łapał światło i nosił do izby, lecz *zawdy* było ciemno. A że raz idzie sąsiad i powiada tak: „O, głupi, głupi! a gdzieżes to widział, coby kto słońce w sitku do stancyi nosił?”

Krakowiaczek jeden  
Miał koników siedem;  
Pojechał na wojnę,  
Został mu się jeden.  
Siedem lat wojował,  
Szabli nie wyjmował;  
Szabla zardzewiała,  
Wojny nie widziała.

### O kozie rogatej.

Jeden ojciec miał trzy córki; poszedł na jarmark i kupił sobie kozę do chowu. Jak ją przyprowadził do domu, na drugi dzień z samego rana wysłał jedną córkę paść tę kozę. Kozą wypasła się tak, kęś nie pęknie.

Dziewucha przygania ją na wieczór do domu; chłop wyłazi z chałupy i pyta się kozy:

— Kozulu, najadłaś się?

Koza odpowiada:

— Me... nie! klonowym listek zjadła, stępeczkiem wody wypila: to wszystko moje; com zjadła, tom oddała; com wypila, tom wylała.

Chłop się rozzłościł, jak zacznie ona córkę bić, bić, wziął i zabił ją.

Nazajutrz posłał z tą kozą średnią córkę. Koza tak się najadła, że jej gębą trawa wyłaziła. Jak ją dziewczucha do domu przygnała, chłop pyta się kozy:

— Kozulu, najadłaś się?

A koza:

— Me... nie! klonowym listek zjadła, stępeczkiem wody wypila: to wszystko moje; com zjadła, tom oddała; com wypila, tom wylała.

Chłop się strasznie rozgniewał, wziął i zabił i tę drugą swoją córkę. Na trze-

ci dzień wygania trzecią córkę, żeby tę kozę pasła.

Dziewucha wyгнаła ją w taką trawę, że ta koza tak się napasła, że ledwo przyszła do chałupy. Jak ją chłop w podwórzu obaczył, wychodzi z izby i pyta się:

— Kozulu, napasłaś się?

A koza tak powiada jak i wpierw:

— Me... nie! klonowym listek zjadła, stępeczkiem wody wypila: to moje; com zjadła, tom oddała; com wypila, tom wyłała.

Chłop ze złości zabił i ostatnią swoją córkę. Na czwarty dzień wysyła już kobietę swoją z kozą; ta jego żona wyгнаła kozę w taką koniczynę, że tak się najadła, że ją sama musiała nieść na plecach do wsi.

Przychodzi do chałupy; chłop zaraz wyszedł do kozy i pyta się jej:

— Kozulu, najadłaś się?

Koza tak jak wpierw powiada:

— Me! klonowym listek zjadła, stępeczkiem wody wypła: to wszystko moje; com zjadła, tom oddała; com wypła, tom wylała.

Chłop wziął noża i zarznął tę swoją żonę; ale na piąty dzień sam chłop oblókł się w kobiece obleczenie i zagnał kozę na ściętą łączkę.

Koza niezgorzej podjadła i na wieczór chłop ją przygnał do domu i zamknął w chlewie, a sam oblókł męskie obleczenie i przychodzi do kozy do chlewa i pyta się jej?

— Kozulu, najadłaś się?

Koza powiada:

— Me! klonowym listek zjadła, stępeczkiem wody wypła: to wszystko moje; com zjadła, tom oddała; com wypła, tom wylała.

Chłop się rozzłościł i tak powiada sobie:

— O, zaczekaj! ja przez ciebie zarznąłem i dzieci i kobietę, dam ja ci, dam!



Wziął ją uwiązał na powrozie do żerdzi u płota i zaczął obdzierać z tej kozy żywcem skórę kozikiem. Nóż mu się niedługo stępił, poszedł więc do chałupy po osekę. Koza z bólu zerwała się z powroza i poleciała do boru; tu po drodze napadła lisią jamę i wlaźła w nią. Lisy, co mieszkali w tej jamie, poszli żerować.

Lis niezadługo przychodzi do jamy; poczuł, że ktoś jest w norze, i powiada:

— Kto tu jest?

Koza jak krzyknie:

— Ja, koza rogata, do wpół boku obdarta, łup cup cup nogami, zabiję cię rogami. Uciekaj, bo cię zjem!

Lis ze strachu uciekł od nory, poszedł sobie drogą dalej i *ciągiem* płacze; ale spotkał się niedaleko od nory z lisicą.

Lisica go się pyta:

— Czegóż ty płaczesz, braciszku?

A on lis powiada:

— *Wej* nam koza wlaźła w jamę i nie chce wyleźć.

Lisica powiada:

— Chodź, to może nas dwojga się złąknie i wylezie.

Przychodzą do nory i pytają się:

— Kto tu jest?

Koza powiada:

— Ja, koza rogata, do wpół boku obdarta, łup cup cup nogami, zabiję cię rogami. Uciekaj, bo cię zjem!

Oboje się zlekli i odeszli z płaczem; idą drogą, ale spotkali wilka.

Wilk się ich pyta:

— Czegóż wy *placzeta*?

— Koza nam wlaźła w norę i nie chce wyleźć.

Wilk mówi:

— Pójdziem do niej; ja mocny i chytry, to ją wygnam.

Przychodzą we troje i pytają się:

— Kto tu w tej norze jest?

A koza z całej siły wrzeszczy:

— Ja, koza rogata, do wpół boku obdarta, łup cup cup nogami, zabiję cię rogami. Uciekaj, bo cię zjem!

Zląkł się i wilk i we troje odeszli; idą drogą i spotykają zająca.

Zając się pyta ich:

— Czegóż wy tacy smutni?

— A to *wej* koza wlaźła mi w nore i nie chce wyjść—powiada lis.

Zając powiada:

— Zawrócim się; ty wilkuś mocny, to wygnasz kozę, a ja chybki, to dogonię ją.

Przychodzą do nory i pytają się:

— Kto tu jest?

A koza:

— Ja, koza rogata, do wpół boku obdarta, łup cup cup nogami, zabiję cię rogami. Uciekaj, bo cię zjem!

Nic we czworo nie poradzili, tylko odeszli; spotkali raka po drodze i opowiedzieli mu całą biedę; rak się roześmiał i powiada:

— Ja rak, to szczypię tak! *chodźta*; ja wliżę do nory, będę szczypał tę kozę, to ona wylizie.

Przyszli do nory tak jak wpierw i zaraz odeszli, bo i rak się zląkł; ale spotkali jeża po drodze.

Jeż gada do nich:

— A gdzież wy to *idzieta* taką gromadką?

— Płaczem nad naszym nieszczęściem— powiada lisica; i zaraz mu rozgadała o całej osnowie rzeczy.

Jeż się namyslił i powiada:

— Ja jeż, kołę też; a ty rak, szczypiesz tak! to my ją we dwóch wygnamy; *chodźta* bracia.

Przychodzą do jamy i pyta się jeż:

— Kto tu jest?

Koza już ze strachem odpowiada:

— Ja, koza rogata, do wpeł boku obdarta, łup cup cup nogami, zabiję cię rogami. Uciekaj, bo cię zjem!

Ale i jeź się zląkł kozy i jeszcze raz wszyscy odeszli z rzewnym płaczem. Idą, idą, ale spotkali niedźwiedzia; niedźwiedź jak obaczył, że wszyscy oni płaczą, dalej się wypytywać ich, przez co oni tak płaczą.

Jak mu opowiedzieli, roześmiał się i tak powiada:

— Ja, wicie, żem krzepki; ja drzewo z korzeniami wyrwę, to i taką marną kozę wygnam.

Podziękowali mu ~~za~~ to wszyscy i idą do nory.

Przyszli, niedźwiedź się pyta:

— Kto tu jest?

Koza aż trzęsie się ze strachu, a krzyczy:

— Ja, koza rogata, do wpół boku obdarta, łup cup cup nogami, zabiję cię rogami. Uciekaj, bo cię zjem!

Niedźwiedź się roześmiał i tak powiada:

— No, kiedyś ty, kozulu, taka mądra, to my cię nauczymy jeszcze mądrości. Ty, wilku, i ja staniem przy norze, zając pójdzie za góreczkę: on chybki, to jakby nam uciekła, już on ją dogoni. Lisy oba pójdą na góreczkę, a rak i jeź wliżą do jamy, wyganiać kozę.

Wszystkie te zwierzęta zrobiły tak, jak im kazał niedźwiedź.

Jeź wlaźł z rakiem do nory i krzyczą:

— Ja jeź... kole też; a ja rak... szczypię tak!—I rak uszczypnął kozę.

Koza jak się zlekła, jak skoczyła, tak od razu wyprysnęła z nory. Niedźwiedź zaraz łap ją za zadnią nogę, wziął ją i wyrwał goleń; ale koza na trzech nogach przeleciała wedle lisów i chciała dalej zmykać. Dopiero zając dogonił ją, wskoczył jej na kark, złapał za rogi; na pomoc mu podleciał wilk i zabili kozę.

Później powiesili ją na gałęzi i do reszty skórę obdarli, a potem wzięli i zjedli.

(Z okolic Przasnysza).

---

*Wymawiać szybko, bez zająknięcia:*

Podawała baba babie  
Przez piec malowane grabie.

---

*Jak wyżej:*

Przeleciały trzy pstre przepiórzyce  
Przez trzy pstre kamienice.

---

*Jak wyżej:*

Nie pieprz, Pietrze, wieprza pieprzem,  
Bo przepieprzysz, Pietrze, wieprza pieprzem.

---

*Jak wyżej:*

Był Duda był, miał dudy miał; ale te dudy nie  
były Dudy, bo te dudy nie tego Dudy, tylko ten  
Duda od tego Dudy te dudy kupił, te dudy kupił.

Zachodź-że, słoneczko, *że*li masz zachodzić,  
Bo mnie nogi bolą za gąskami chodzić.  
Nóżki bolą chodzić, rączki bolą robić;  
Zachodź-że, słoneczko, *że*li masz zachodzić.

### O zającu i wilku.

Przyszedł wilk do zająca i powiada:

— Ja cię zjem.

Zając w strachu prosi się wilka:

— Mój wilczku! choć ty mnie zjesz, to się mną nie najesz; ale patrzaj, tam na łące leży ubita kobyła; idź ją pożryj, to się przynajmniej nażresz.

Wilk na to przystał, ale kazał się przewiązać zającowi przez wpół powrozem i zaprowadzić do tej kobyły. Przewiązał go zając przez wpół powrozem i przyprowadził do kobyły; postawił wilka od ogona, a sam zaszedł ode łba kobyły; rznął ją raz łapką w nos, drugi, trzeci i odskoczył. Kobyła się obejrzała, patrzy, a tu wilk przy niej stoi. Jak kopnie wilka golenią, ile ma tylko siły;



wilk się zląkł i uciekł, a zając uśmieł się z wilka, uszedł kawał drogi i krzyczy do wilka:

— Ode wsi, panie Zakrzeski, ode wsi!

Usłyszał wilk zająca, przylata do niego strasznie zły i powiada:

— Teraz to ja ciebie zaraz tu zjem.

— Toć to tak, panie Zakrzeski—powiada zając,—nie będzie; toć to pójdzie przez prawo; chodźwa teraz do lasu, panie Zakrzeski!

Poszli do lasu, a w lesie był dół na wilki i lisy, przykryty trochę słomy, a w dole była żywa kaczką. Przypro-wadził zając wilka do tego dołu i po-wiada:

— Jak ty, panie Zakrzeski, przesko-czysz przez ten dół do trzech razy, to mnie zjesz, bo ja to przeskoczę; i *golnął* przez dół trzy razy raz po raz.

Wilk chciał spróbować; jak skoczy, a tu prosto w dół i wyleźć nie może. Siedzi w dole i powiada do zająca:

— Wyciągnij mnie, bracie, to już ci życie daruję.

— Cóż ja ci pomogę? Choćbym ci podał łapkę — powiada zając, — nie mam w niej mocy; choćbym ci podał ogonek, mam kusy; ale czekaj-no, polecę ja i poproszę lisa... on ma długi ogon, to cię wyciągnie.

Wziął on zając i zawołał lisa. Przychodzą oba do wądołu, gdzie był wilk. Wilk ujął lisa za ogon i trzyma się, a lis go ciągnie; ale zając jak doskoczy, jak rżnie lisa łapką w nos, jak się lis wespnie na zająca, wilk go mocniej pociągnął za ogon i lis wpadł w dół. Jest ich teraz już dwóch w dole, ale oba proszą zająca, żeby ich wydostał z dołu.

Zając im powiada:

— Poczekaj, panie Zakrzeski, i ty, panie Lisieski, jutro przyjdzie tu chłop, co na was wykopał ten dół, i powie: *wej* gonili się bestyjniki i oba wpadli. Potem on ciebie, panie Zakrzeski, kopnie nogą,

poskubie po skórze i powie: wej dobra skórka na futerko! Potem i ciebie kopnie też nogą, panie Lisieski; ale wy *leża* jak zdechłe i nic nie *mówta*, boby was zabił. Później on weźmie Lisieskiego wyniesie z wądola, to ty, Lisieski, leż, aż on wyniesie Zakrzeskiego, to wy się dopiero oba razem *zerwieta* i *ujdzieta*.

Na drugi dzień tak się też i stało, jak rozpowiedział zając. Chłop, co wsadził kaczkę w wądół na wilki i lisy, przyszedł zajrzeć, czy się co nie złapało. Patrzy, jest wilk i lis—oba zdechłe; powynosił ich z dołu i pokładł na ziemię; oni się razem zerwali i uciekli. Odlecieli kawałek drogi i powiadają do siebie:

— Już my tego wszystkiego zającowi nie darujem, musimy go zjeść.

I od tego czasu wilki i lisy *ciągiem* chodzą za zającami, ale ciężko im wszystkie wyłapać i powyjadać.

(Z okolic Przasnysza).

Złość i gniew z człowieka zwierzę czynią.

---

Nie piękna twarz stanowi, ale piękne serce.

Wszystkiego za pieniądze dostanie, prócz ojca  
i matki.

*(Przysłowia żydowskie).*

---

Pstra kokoszczyka, pstra,  
Pstry ogonek ma;  
Poleciała do paproci,  
Wygrzebała troje dzieci—  
Troje dzieci ma.  
    Jedno bydło pasło,  
    Drugie robi masło,  
    Trzecie siedzi na kamyku,  
    Trzyma dudki na rzemyku,  
    Panu Bogu gra.

Gadka o zbójnikach.

Jeden leśny miał osła, chował młodego  
osiołka; ten osiołek wyrósł, służył mu,

potem się zestarzał. Powiada raz ten leśny do swojej żony:

— Już mi z tego osła nic! on jenoby jadł, byle mu dać co lepszego, a robić mu się nie chce! Cobym go miał za darmo żywić? Trza go zabić, skórę zdjąć, to mi się przyda na col...

Uradzili z tą swoją żoną zabić go koniecznie. Osieł stał za ścianą, usłyszał. Zasmucił się bardzo. „Za moją służbę tak mi będą płacić—myśli sobie,—będą ze mnie skórę zdejmować; ja tu muszę od takich ludzi uciekać.“

Wyszedł gospodarz z domu, osieł wyszedł ze stajenki i udał się w podróż. Szedł przez las, a tu ku niemu wyleciał pies i leci bez pamięci. Osieł się go pyta:

— Gdzie ty lecisz?

On gada:

— Lecę, sam nie wiem gdzie!

— Cóżes zroził?

— Służyłem u leśniczego przez wiele lat; leśniczy kazał mi tropić kuropatwę, ja się pomylił, bom stary, nie mam pośpiechu takiego chybkiego... kuropatwy sobie poleciały precz, a mój pan się zgniewał, powiedział, że musi mi śmierć zrobić, bom już niezdatny. Takem się zabrał i uciekł.

— Ja też stary, i mnie też chcieli śmierć zrobić i ja też uciekł—mówi ten osieł;— pójdźmy razem, będziemy szukać jakiej żywności!

Idą, a tu zimno, siekawica, deszcz—zmoikli, trzęsą się; spojrzą, a tu kot ku nim leci; pies zawarknął na niego. Osieł zaś gada:

— Czegóż ty warczysz? On może w takim strapieniu jak i my!

Pyta się kota:

— Gdzież ty lecisz?

Kot mówi:

— Służyłem u gospodarza od młodości dobrze i wiernie, chwyciałem myszy.

*co ino* gdzie jaka była; skorom się zesta-  
rzał, tom już nie mógł tak dobrze sły-  
szyć i zawszem szukał spać na piecu, gdzieby  
co było pod bok pościelono. Gospodyni  
miała jakąś tam kaszę w worku, kazała  
mi pilnować; ja sobie usnąłem i nie sły-  
szałem nic; przyszły myszy, najadły się,  
jeszcze i wypuściły tę kaszę z worka.  
Dopiero się gospodyni zgniewała, obiecała  
mnie zerznąć rzemieniem jak psa; ja sobie  
uciekł i idę w świat.

Osieł mówi:

— To prędkie przypowiedzenie jest;  
jak się zgniewa mąż albo kobieta, zawsze  
obiecują cię jak psa zerznąć! A ty, kocie,  
pójdź z nami, bo my też uciekli od pa-  
nów swoich, co nam chcieli śmierć zro-  
bić; będzie nas trzech, będzie lepsza  
ochota!

Idą dalej, a tu wyskoczył kogut, stanął  
na kołku i zapiał. Ci pytają go:

— Co ty tak piejesz?

On gada:

Służyłem u gazdy (gospodarza) na wsi, piałem zawsze na odmianę, zawsze mi się wywiedło. Teraz, jakem się zestarzał, zapiałem na pogodę, gazda skosił siano, a tu deszcze spadły, wszystko mu przemokło, tak mi gaździna chciała śmierć zrobić; ja się zabrałem i uciekłem do lasu!

— Ano, to pójdź z nami—gada osieł,— będzie nas czworo.

Poszli; tu zimno, deszcz idzie, siekawica, pluci, jeść się chce; kotowi się kiszki trzęsą. Zaszli do lasu, wieczór się robi, zimna noc, nie widzieć nic! Osieł gada:

— Ja tu legnę pod tą jodłą, pies niech sobie leży po drugim boku, kogut niech siądzie na sęku, a ty, kocie, wydrap się na jodłę: będziemy mieli dobry nocleg.

Skoro się lepiej przymierzchno, kot mówi:

— Ja tam widzę światelko... może to będzie jaka chałupa, toby my mogli iść; możeby ta które co zgryzło, możeby i ja



co urwał na kości, bo się okrutnie jeść chce!

Kogut gada:

— Możeby się znalazło jakie ziarno i ja-  
bym zdzióbnał!

Wzięli, idą; zaszli, ujrzeni tam dom pię-  
kny, a to był dom leśniczego, *ino* go *do-*  
*ma* nie było, bo on, jak wyjeżdżał na  
polowanie, to tam nikogo nie zostawiał.  
Przez ten czas przyszli *zbójnicy*, wleźli  
sobie do izby, siedzieli, pieniądze rachow-  
wali, piekli mięso, jajecznicę smażyli, chleb  
leżał po stołach. Spojrzał pies oknem,  
mówi:

— To są obcy ludzie, pana niema, ale  
jak ich wygnąć?

Osieł zaś gada:

— Zróbmy muzykę, to ich wystraszy-  
my! Pies niech stanie na głowie, kot  
niech się wydrapie na psa, kogut niech  
wyskoczy na kota, pójdziemy pod okno  
i zrobimy *bandę* (orkiestrę). Ja będę ry-

czał, pies będzie czekał, kot będzie miauczał, kogut będzie piał!...

Jak tak zrobili, jak stanęli w oknie, jak poczęli grać muzykę, zbójnicy ci poprzelękali się, że takiego stworzenia nigdy nie widzieli, bo to była straszna poczwara. Jak wzięli zmykać, pieniądze zapomnieli, uciekli. Dopieroż ci się wprowadzili do izby, posiadali, jedzą mięso, pieczenie; pojedli, zabierają się iść spać. Osieł zaś gada:

— Ej, moiście wy! miejmy się na ostrożności, na baczności! Kto wie, azali ci zbójnicy nie przyjdą tu jeszcze!

Była stajenka w sieni; osieł sobie legł na barłogu, kot ułożył się w piecu, w popiele, pies pod progiem, kogut wyskoczył na grzędę i tak sobie wartowali. Ale po niedługim czasie każde zasnęło krzepko; a tu ci zbójnicy, jak uciekli do lasu, tak się obejrzeli, że oni pieniądze zostawili w tej leśniczówce. Ten ich hetman rozkazuje, żeby jeden zaś poszedł i zajrzał,

co się tam dzieje; ale żaden nie chciał iść, bo się bali. Hetman wygnał jednego i ten, rad nie rad, musiał iść; ten hetman zaś powiedział mu tak:

— Jak się będzie świeciło, to się wróć; a nie będzie się świecić, to idź śmiało, bo to będzie znakiem tego, że tam już nikogo niema!

Ten idzie, boi się bardzo; zajrzy do okna—nie świeci się; włązi do izby—nigdzie niema nic, cichusko; idzie do komina, żeby sobie potrzeć zapalną. A ten kot wyskoczy z popiołu, jak złapie miłośnego zbója za gardło!... ten jak się cofnie nazad, jak wlezie psu na nogę, a pies jak go chwyci za łydkę!... Za ten czas i osieł się zbudził: jak go pchnie łbem, ten zbójnik obalił się, a kogut na grzędzie począł piąć:

— Kto to to tam?...

Ten zbójnik się zawrócił co tchu, uciekł do swoich i gada im tak:

— O, moiście wy! *inom* wlaźł do izby, ujrzałem dwie iskry (bo to wiecie, koto-wi się w oczach świeciło). Wyskoczyła czarowniczka taka mała, złapała mnie za gardło; potem wyskoczył zaś drugi, pchnął mnie, ledwie się obronił; a tam w sieni młodszy dyabeł się dopytywał: „Kto to to tam? Kto to to tam?...” Tam już niema *nijakiej* możności iść więcej razy!

Ci zbójnicy bardzo się poprzelekali, postradali wszystko, nie śmieli krokiem z lasu się ruszyć. Tamci zaś nie spali, wartowali do rana; nad rankiem wrócił leśniczy i cudnie mu było, co ich tylu tu robi? Tak pies złapał go zębami za rękaw i pokazuje, jak tę bandę robili: poobwodził go wszędzie, popokazywał, jak zbójnicy siedzieli i jedli; potem wziął, zawiódł go do lasu. Dopiero leśniczy posłał po chłopów, pochwytili tych zbójników, wsadzili do dziury, a ten pies został u niego, i ten osieł, i ten kot, i kogut—i wszystko czworo mieli porządne

*żywobycie* aż do samej śmierci... I koniec.

---

Znałeś ty tego Janka, co mieszkał pod borkiem?  
Siekierą się opasywał, a podpierał workiem?  
Studnię miał na piecu, wodę brał przetakiem,  
Drabiną ryby łapał, strzelał dziki makiem?

---

Orali, włóczyli, ja na piecu leżał;  
Jak jeść zawołali, tom najpierwszy bieżał!

---

Wiatru ukruszyć, śniegu ususzyć!

---

Oj, leż, leniu, leż! przyniesie ci bułkę pies.

---

Od łyeczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka,  
potem na szubienicę.

---

Po boru, po lesie  
Woda piosnkę niesie;  
Na kamieniu sokół —  
Daj mi, ptaszku, pokój!

Dana moja, dana,  
Pod kopeczką siana —  
Dziewczę śpiewać musi  
Z wieczora do rana.

### O chłopie i o lisie.

Poszedł chłop do lasu; patrzy, leży słoń ogromny i nie może wstać, ale powiada do onego chłopca:

— Żebyś ty mnie podniósł?

— Czym ja cię zdatny podnieść? takiś duży!

— I, podniesiesz; weź jeno drażga, to mi dasz radę.

Wziął chłop drażgę i podniósł słońca. Jak go podniósł, tak ten słońca powiada:

— Ale teraz to ja cię zjem, bom przez trzy dni nic nie jadł.

On chłop prosi go:

— *Wejem* ci dobrze zrobił, a ty mnie teraz chcesz pożreć; ulituj się nade mną.

— No dobrze, ale pójdziem do wilka, to on nas rozsądzi.

Przyszli do wilka, opowiedzieli mu wszystko, a wilk powiada:

— My go zjemy, bom głodni.

Ale chłop mówi:

— Moi kochani, ja na to nie przystaję; *pozwóltaż* mi jeszcze, żeby nas kto rozsądził; pójdziem, słońiu, do Lisieskiego, to on nas osądzi.

Przychodzą do lisa i powiadają mu o wszystkim, ale lis powiada:

— Ja nie widziałem, mój słońiu, jakeś ty leżał, to nie mogę cię osądzić; położno się jeszcze raz.

Słoń go usłuchał i położył się na ziemi. Ale jak się ułożył, powiada lis do chłopca.

— Za to, że cię on chciał zjeść, to ty go już nie podnoś drugi raz, a idź sobie do domu.

Uradował się chłop i powiada do lisa:

— Czekaaj, Lisieski, ja ci to wynadgrozdę: przyjdź do mnie na wieś, na stawie

we wsi będą pływały kaczki, to sobie złapiesz z parę na obiad.

I rozeszli się oba.

Na drugi dzień w południe patrzy chłop, a od lasu idzie lis. Wziął zaraz trzy psy i żelazny drąg, schował się za krzak i czeka na Lisieskiego. Podchodzi Lisieski do stawu, a tu chłop jak nie poczkuje Lisieskiego psami; Lisieski z *le-dwością* uciekł do lasu i wpadł do jamy. Jak go pierwszy strach minął, myśli on sobie:

— Dopiero to! jam tego chłopca od śmierci obronił, a on mnie chciał zabić; jacy ci to ci ludzie źli; o, toć to im już nigdy nie trzeba dobrze robić.

I od tego czasu Lisieski wciąż boi się ludzi, nic im dobrego nie robi, a jak może, to i kaczki, kury i gęsi im porywa.

---

Lepszy jest wąż w zanadrzach, niżeli gniew w sercu.

---



Kusy Janek, podkasanek, poszedł w las z topor-  
[kiem,  
Siekierką się opasywał, podpierał się workiem.

Dalej, bracia! dalej, żywo!

Pijcie fajki, palcie piwo!

Miał chłop studnię za piecem, brał wodę przeta-  
[kiem,

Łowił ryby drabiną, strzelał wilki makiem.

Dalej, bracia! dalej, żywo!

Pijcie fajki, palcie piwo!

Poszła igła do morza, zabiła niedźwiedzia,  
Siedzi komar na stodoie, pije krew ze śledzia.

Dalej, bracia! dalej i t. d. (*jak wyżej*).

Pojechał chłop do boru ścinać cepem dęby,  
Natrafił żabę w rowie, wybiła mu zęby.

Dalej, bracia! i t. d.

Stodoła się rozigrała, zająca gonila,  
A izba to zobaczywszy, oknem wyskoczyła.

Dalej, bracia! i t. d.

Leciał kot przez cmentarz, obalił dzwonnice,  
Musiał za to księdzu dać marmurową świecę.

Dalej, bracia! i t. d.

Wisła się paliła, słomą ją gasili,  
Opalone szczupaczyska do domu zmykały.

Dalej, bracia! dalej, żywo!

Pijcie fajki, palcie piwo!

## ŁamigłóWKi.

6. Ile w kozie jest mięsa?
7. W którym miesiącu ludzie najmniej  
[chleba zjadają?
8. Jakich kamieni najwięcej w wodzie?
9. Co to za drzewo, co zimą, latem,  
Zawsze z jednym kwiatem?
10. Wiele jagód na jednej trześni?

---

Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię; to prosię nazywało się pyrda. Babie do dom czas iść, pyrda do domu nie chce iść.

„Psy, gryźcie pyrde!“ Psy pyrdy nie chcą gryźć, pyrda do domu nie chce iść.

Posłała baba po kije. „Kije, kije, bijcie psy!“ Kije psów nie chcą bić, psy pyrdy nie chcą gryźć, pyrda do domu nie chce iść.

Posłała baba po siekiery. „Siekiery, siekiery, rąbcie kije!“ Siekiery kijów nie chcą rąbać, kije psów nie chcą bić, psy pyrdy nie chcą gryźć, pyrda do domu nie chce iść.

Posłała baba po chłopów. „Chłopy, chłopy, kujcie siekiery!“ Chłopy siekier nie chcą kuć, siekiery kijów nie chcą rąbać, kije psów nie chcą bić, psy pyrdy nie chcą gryźć, pyrda do domu nie chce iść.

Posłała baba po powrozy. „Powrozy, powrozy, wiążcie chłopów!“ Powrozy chłopów nie chcą wiązać, chłopy siekier nie chcą kuć, siekiery kijów nie chcą rąbać, kije psów nie chcą bić, psy pyrdy nie chcą gryźć, pyrda do domu nie chce iść.

Posłała baba po myszy. „Myszy, myszy, gryźcie powrozy!“ Myszy powrozów nie chcą gryźć, powrozy chłopów nie chcą wiązać, chłopy siekier nie chcą kuć, siekiery kijów nie chcą rąbać, kije psów

nie chcą bić, psy pyrdy nie chcą gryźć, pyrda do domu nie chce iść.

Posłała baba po kota. „Kocie, kocie, zagryź myszy!“ Kot idzie, idzie z pazurami; myszy zaczęły powrozy gryźć, powrozy zaczęły chłopów wiązać, chłopcy zaczęły siekiery kuć, siekiery zaczęły kije rąbać, kije zaczęły psy bić, psy zaczęły pyrde gryźć, pyrda musiała do domu iść.

(Z okolic Szczekocina).

Głupi—to kaleka na wszystkie cztery nogi.

Śpiewaj, ptaszku, w lasku, ino nie nade mną,  
Bo ja, sieroteczka—ojca, matki nie mam.  
Ojca, matki nie mam, siostry, brata nie znam,  
Uboga sierotka, gdzież ja się podzić mam?

O lwie.

W jednym mieście lew wyjadł ludzi, tylko czworo zostało, ale za jakiś czas

miał i tych czworo zjeść. A te czworo byli: dwoje ojców i dwoje dzieci. Ci ojcowie mówią raz do siebie:

— Kiedy mamy zginąć wszyscy, żebyśmy choć jakim prawem mogli te swoje dzieci uratować.

Dopiero wzięli i wsadzili te swoje dzieci w taką wielką banię i zrobili tak, żeby im dobrze było, i zakopali je pod progiem w domu. Jak lew przyleciał, to oboje ludzi pożarł, ale węszy za tymi, co siedzieli w bani; ale *nijak* nie może ich znaleźć. Dopiero złapał dłóto i mówi:

— Ciebie zawsze w łeb wałą, to ty wiesz, gdzie tu ludzie są, i powiesz mi.

Ono dłóto jemu powiedziało:

— Przerzuc mnie przez twoją głowę, to gdzie ja utknę, tam szukaj ludzi, to ich znajdziesz.

Jak przerzucił przez siebie to dłóto, ono trafiło w to samo miejsce, gdzie te dzieci siedziały w bani, i on ich wygrzebał ten lew. Ale oni go uprosili ci lu-

dzie, żeby im darował życie na chwilkę, żeby się mogli przyszykować na śmierć. On im pozwolił jeszcze chwilkę życia, a sam odszedł. A do nich przylata takie wielkie byczysko i mówi:

— Siadajcie, moi ludzie, na mnie, a ja, jak będę mógł, tak was będę ratował od tego drapieżnego lwa.

I oni posłuchali go i wsiedli na niego, a on zaczął z nimi lecieć; leci, leci, ale oglądają się, a tu już ich dogania ten lew. Tak ten byk mówi do tej dziewczyny:

— Masz ty chusteczkę?

Ona odpowiada, że ma.

— No to mi przewlecz ją przez uszy.

Ona przewlekła ją i zaraz za nimi taki straszny bór się zrobił i parę godzin zeszło, zanim się przedarł przez ten bór on lew. Ale znowu oglądają się, a on lew niedaleko za nimi. Tak ten byk powiada do chłopca:

— Masz ty chusteczkę?

— Mam!

— Przewlecz mi ją przez uszy.

Jak mu przewlókł, tak się stała za nimi taka woda szeroka i głęboka, że ten lew w żaden sposób nie mógł się przez nią przeprawić. Ale ich zaraz noc zaszła i ten byk mówi do nich:

— Ja teraz wam zdechnę, to wy weźcie i ze mnie wnętrzości wybebeszcie i sami się układźcie we mnie.

Oni płaczą na tego byka, a on im mówi:

— Nie płaczcie; jakem mówił, tak musi się stać.

Zaraz też się i tak stało. On zdechł, oni go wybebeszyli i układli się w niego i śpią. Nazajutrz wstają, patrzą, a tu taki dwór stoi prześliczny i stoi taki słup, a na nim jest tablica, a na tej tablicy jest napisano, że ten dwór to dla nich. Oni weszli do dworu—w nim wszystko gotowe: dla niej posługaczki, dla niego dubeltówka wisi na ścianie i psy polowe leżą

i wszystko, co tylko brak, jest. Tak oni używają w tym dworze świata i dobrze im. Ale raz ta dziewczyna poszła do tej ogromnej wody prać chusty; patrzy, a za tą wodą tak pięknie człowiek gra. Ona mówi do niego:

— Jak ty, człowieku, pięknie grasz!

On odpowiada na to:

— Żeby mnie panienka na tamtą stronę tej wody przepawiła, to jabym jeszcze ładniej grał.

— A jakże cię ja mogę przepuścić?

— Niech panienka tylko rzuci chusteczkę na tę wodę, to ja przejdę.

Jak ona rzuciła, a tu się przez wodę taka droga zrobiła i on przelazł. A to nie był człowiek, tylko ten lew, co się obrócił w człowieka. On mówi zaraz do niej:

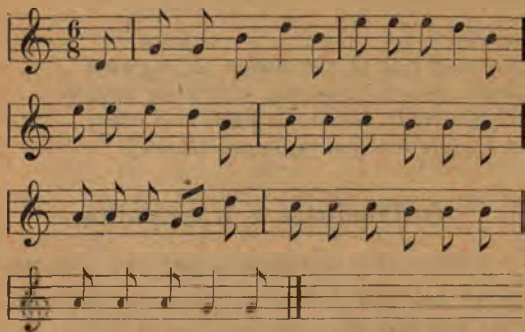
— Teraz to twoja śmierć będzie.

Ona go prosi, żeby jej pozwolił przyszykować się na śmierć i pożegnać się z bratem. On przystał. Jak poszła się szyko-



wać, powiedziała o wszystkim swojemu bratu. Ten brat wziął dubeltówkę i zastrzelił tego lwa. I w taki sposób obronili się od śmierci i zostali dziedzicami tego dworu.

(Z okolic Przasnysza).



A gdzieś ty tam bywał, koźle baranie, koźle  
[baranie?  
We młynie, we młynie, mościwy panie!

A coś ty tam robił, koźle baranie, koźle baranie?  
Mączkę meł, mączkę meł, mościwy panie!

A gdzieś ją zostawił, koźle baranie, koźle baranie?  
Pod gruszką, pod gruszką, mościwy panie!

A czemuś nie przyniósł, koźle baranie, koźle  
[baranie?

Bo bili, oj, bili, mościwy panie!

A jakżeś uciekał, koźle baranie, koźle baranie?  
Hopsasa, do lasa, mościwy panie!

Płynie Wisła, płynie, śladów nie zostawia;  
Która dziewczka grzeczna, innych nie obmawia.  
Płynie Wisła, płynie, po kamykach huczy, —  
A kto nie pracuje, bieda mu dokuczy.

## O Kręcipale z Kręcipałką.

Jeden chłop szedł w świat, bo już nie  
miał nic; jak idzie i idzie, znalazł igłę.  
Ta igła się go pyta:

— Gdzież ta idziecie?

— E, idziem ta sobie w świat.

— E, weźcie też ta i mnie — igła po-  
wiada, — ja wam też będę ku pomocy,  
jak we dnie, tak i w nocy.

Chłop powiada:

— E, gdzie cię tam będę nosił?

— Wbijcie mnie za kapelusz.

Chłop wziął i wbił i poszedł dalej. Idzie dalej i znalazł raka. Rak się go pyta:

— Gdzież ta idziecie?

— E, idziem ta sobie w świat.

— To weźcie ta i mnie; ja wam też będę ku pomocy, jak we dnie, tak i w nocy.

— Haj, zaraz, ja was tu będę *ino* zbierał a nosił.

Ale rak zaczął prosić i kazał się włożyć do koszarki. Idzie dalej, znalazł kaczkę. Kaczka się go pyta:

— Gdzież ta idziecie?

— E, idziemy ta i idziemy.

— To też ta weźcie i mnie.

Chłop gada:

— Gdzież cię tam będę nosił?

— To mnie włożcie do koszarki; ja wam będę ku pomocy, jak we dnie, tak i w nocy.

Chłop wziął i idzie dalej. Znalazł świnie. Świnie się go pytają:

— Gdzież ta idziecie?

— E, idziem ta przecie przed siebie.

— To ta weźcie i nas.

— Gdzież was tam będę nosił?

— My pójdziemy same za wami, *ino* nas zajmijcie.

Chłop zajął i poszedł dalej. Jak idzie, znalazł koguta. Kogut kazał się mu wziąć i wsadzić do koszałki, przy kaczce. Chłop znowu idzie dalej i znalazł wołu. Wół się pyta:

— Gdzież ta idziecie?

— E, idziem ta gdzieś przecie.

— To ta weźcie i mnie.

— Haj, ja was tu *ino* będę zbierał; jakże ja cię będę nosił?

Wół gada:

— Ja nie potrzebuję, żebyście mnie nosili, jeszcze ja wam poniesę. Oto włóżcie mi koszałkę na rogi, to wam poniesę.

Chłop tak zrobił i poszedł dalej i znalazł konia. Koń się pyta:

— Gdzież ta idziecie?

— E, idziem ta w świat.

— To ta weźcie i mnie.

— Jakże ja cię poniesę?

— Oto tak: ty usiądź na mnie, a baba twoja na wołu.

I tak zrobili. I tak zajechali do jednego lasu, a w tym lesie był jeden dwór zaklęty, co *ino* w nim dyabli siedzieli. Skoro tam zajechali, wół kazał się zawrzeć do stajni, koń do drugiej, kogut na izbę kazał się wynieść, kaczka pod piec, świnię do chlewa; i kazały sobie świnię bukwie w piecu piec; rak kazał się do cebrzyka położyć i wody nalać, a igła kazała się wbić uchem do ławy za stół.

Kiedy już tak urządził, usiadł sobie za stołem; wtedy przychodzi do niego dyabeł i pyta się go, co tu chciał Kręcipał z Kręcipałką.

— Ha, przyszedłem na noc; pójdź i ty i usiądź sobie przy mnie.

Dyabeł poszedł, usiadł, a igła wtedy wbiła mu się do ciała; dyabeł leci do wody, żeby pomaczać; rak jak go ujmie kleszczami, dyabeł jak krzyknie, potem leci do pieca, żeby żołędziami zatkać, ale żołędź jak strzeli, tak mu wybiła oko. Potem leci ku wołowi; ten wół go wziął na rogi; potem leci ku koniowi, żeby ranę sianem wytrzeć, ale go tam koń kopytem walnął i dyabeł musiał do piekła uciekać.

Na drugi dzień przychodzi dyabeł—i znowu mu się to stało. A kogut woła na izbie:

— Tu go dajcie!

A kaczka gadała:

— Tak mu róbcie!

Ten dyabeł, jak zaszedł do piekła, tak opowiedział, jak mu się igła do ciała wbiła, tak poleciał do wody, żeby ranę obmyć,

— Tam był kowal; jak mnie też ujmie kleszczami i jeszcze mi powiększył

ranę; potem lecę do pieca, żeby popio-  
łem zasypać; tam byli strzelcy, tam mi  
wybili kulą oko; potem lecę do stajni,  
żeby sianem otrzeć ranę; tam byli chłopci  
z widłami i tam mnie wzięli na nie i po-  
kaleczyli mnie. Jak ja się im wydarł,  
tak poleciałem do drugiej stajni, a tam  
byli kowale, tam mnie okropnie młotami  
zbili; a jak potem uciekałem tu, to jakiś  
jeszcze wołał: „tu go dajcie!” a coby mi  
ten jeszcze robił, kiedy tak wołał; a je-  
szcze *cosik* wołało: „tak mu róbcie!”

I w taki sposób obstał w tym dworze  
Kręcipał z Kręcipałką.

---

Krzykiem nic nie zdziałasz.

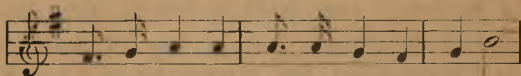
---

W tem polu dobrze się rodzi,  
Po którym gospodarz chodzi.

---



U - cie - kła mi prze - pió - re - czka w pro - so,



a ja za nią nie - bo - ra - czek bo - so.



Aj da ra - dy, ra - dy ra - dy ra - dy,



Aj da ra - dy, ra - dy ra - dy.

Uciekła mi przepióreczka w proso,

A ja za nią nieboraczek boso.

Aj darady, rady rady rady,

Aj darady, rady rady.

(Gra w przepiórkę: dziewczęta i chłopcy stają w dwóch zwartych rzędach na-



przeciw siebie. Każda para po kolei, trzymając się za ręce nad głowami stojących, przebiega wzdłuż obydwóch rzędów po dwa razy. Następnie chłopiec puszcza rękę dziewczyny, która chowa się pośpiesznie za rzędy chłopców i dziewczyn. Chłopak stara się ją złapać. Trudne to zadanie, gdyż stojący w rzędach nie dają mu przerywać łańcucha rąk, za które, tylko ręką sięgnąć, stoi dziewczyna, klaszcząc w dłonie.

Kiedy nareszcie chłopiec schwyci dziewczynę, powtarza się ta sama scena, z tą różnicą, że on ucieka, a ona goni).

(*Wieś Jagodne, pow. Łukowski*).

## O dwóch braciach.

Było dwóch braci, Maciek i Wojtek. Wojtkowi była straszna bieda, bo nie miał co jeść, a miał dzieci kilkoro. Jego żona miała jedno kurzysko stare; wziął

on Wojtek, zabił tę kurę i zaniósł ją do pana.

Pan się z niej ucieszył i pyta go się, co on chce za nią.

On powiada tylko, że jest głodny.

— No, to kiedyś głodny, to przyjdź do mnie na obiad.

Wojtek przyszedł na obiad. Patrzy, na stole stoją różne pieczenie i jego kura też leży. Kazali mu jeść, co tylko zechce. Jak zaczął jeść, niezadługo podjadł sobie. Jak się już niezgorzej najadł, pan mu każe oną kurę dzielić pomiędzy państwa, ale tak, żeby i jemu się coś dostało.

Wojtek wziął noża, urznął łebek i położył przed panem; urznął chrupel \*) i dał go pani; przed paniczkiem położył skrzydełka, przed panienką nóżki, a sam powiada:

— Ja biedne chłopisko zjem i kadłubisko.

---

\*) Chrupel = tylna część ciała (*os coccygis*).

Panu się to spodobało i dał Wojtkowi dużo pieniędzy i zboża na chleb dla dzieci.

Jak się o tem dowiedział Maciek, złapał cztery kury i zaniósł do dworu. Pan wziął te kury i pyta go się, co on chce za nie.

Maciek powiada:

— Głodnym, panie.

— To przychodź do mnie na obiad.

Przychodzi Maciek na obiad; patrzy, wszystkie cztery jego kury stoją upieczzone rzędem na stole.

Pan zaraz powiada do niego:

— Teraz dziel, Maćku, te kury między nas, ale tak, żeby wszyscy mieli co jeść.

Maciek wziął położył jedną kurę przed panem, drugą przed panią, trzecią przed paniczkiem, czwartą przed panienką, a sobie nic nie wziął.

Panu się to nie spodobało; zaraz posyłają po Wojtka, żeby przyszedł i podzielił te kury.

Wojtek przyszedł; pan mu kazał usiąść do stołu, a Maćkowi kazał stać i patrzeć, jak jego brat będzie dzielił.

Wojtek podumał i tak zaczął dzielić:

— Pan, pani i kura, to troje; paniczek, panienka i kura, to troje; a ja biedne chłopisko i dwie kury, to też troje... i teraz wszyscy mamy równo.

Pan się roześmiał i powiada:

— *Wej*, Maciek, twój brat to nas dobrze obdzielił, bo i nam dał i sobie zostawił; a tyś przyszedł do mnie głodny i nicś sobie nie zostawił; *wej* za to dam jeszcze Wojtkowi zboża i pieniędzy, a ciebie, za to, *coś* był zazdrośny, bo masz co jeść, każę wyoblewać kijem i wygnąć do chałupy.

Jak pan powiedział, tak zaraz lokaje zrobili: Wojtkowi dali zboża i pieniędzy, a Maćka wydudnili i na wieś wygnali.

(Z okolic Przasnysza).

Kto wiele szumi, niewiele umie.

Czego się Jaś nie nauczył, to Jan nie będzie umiał.

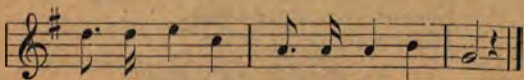
Kto nie chciał pracować na chleb, to musi za chleb.



Z tam - tej stro - ny je - zio - re - czka



ja - dą pa - no - wie. Hej, hej,



mo - cny Bo - że! Ja - dą pa - no - wie.

Z tamtej strony jezioreczka

Jadą panowie.

Hej, hej, mocny Boże,

Jadą panowie.

Mówi jeden do drugiego:  
Dziewczyna tonie.  
Hej, hej, mocny Boże,  
Dziewczyna tonie.

Drugi mówi do trzeciego:  
Trza ją ratować.  
Hej, hej, mocny Boże,  
Trza ją ratować.

Jeżli ona dobrych ojców,  
Będzie dziękować.  
Hej, hej, mocny Boże,  
Będzie dziękować.

Jeden skoczył, suknię zmoczył  
I sam utonął.  
Hej, hej, mocny Boże,  
I sam utonął.

A idź-że ty, kary koniu,  
Z siodłem do domu. (*j. w.*)

Nie powiadaj, kary koniu,  
Żem się utopił. (*j. w.*)

Ino powiedz, kary koniu,  
Żem się ożenił. (*j. w.*)

Takie moje ożenienie,  
W wodzie tonienie. (*j. w.*)

A były mi druchenezki  
Wodne rybeczki. (*j. w.*)

A byli mi družbieczkowie  
Wodni raczkowie. (*j. w.*)

A była mi starościna  
Moja wodzina. (*j. w.*)

### O Maciusiu i Kubusiu.

Maciuś z Kubusiem radzili *se*, jakby to dobrze żyć, a nic nie robić.

Maciuś powiada:

— Wiesz ty co, Kubuś, pójdę ja wyżej chałupy koło drogi, wybiorę dziurę w zagonie i włożymy *hań* nogi, to będą ludzie myśleć, *co* nóg nie mamy, i wracający z jarmarku będą nam dawać.

No jużci wybrali tę dziurę i włożyli w nią nogi, że nóg nie mają, i dopiero siedzą jako ubogie dziady.

Najpierwszy szedł drogą z tego jarmarku jakiś gruby *gazda*, w *cuse*, kapelusz na nim piękny z kostkami, kierpce na nogach orawskie, i niósł *se* pod pazuchą kukiełkę i szperki kęs. Dopiero gada Kubuś do Maciusia:

— Śpiewajmyż przecie jaką piosneczkę,  
to on nam da tej szperki i kukielki.

I *zbaczyli* piosneczkę i śpiewają:

„Oj, człowieku, człowieku, co za wytrwanie masz,  
Kukielkę ze szperką jesz, a ubogiemu nie dasz!”

Przyszedł chłop ku nim, odkroił kukielki  
i szperki po kęsie i dał jednemu i drugiemu.

— Widzisz—gada Maciuś,—nie powia-  
dał ja ci: będą dawać, będziem żyć, a nic  
nie robić?

No dobrze, ten już odszedł, siedzą je-  
szcze,—a tu się wiezie pan czterma koń-  
mi na koczu, stangret z przodku, dwóch  
hajduków z tyłu.

Kubus się przewrócił do góry gardłem,  
że umarł, a Maciuś zaś śpiewa nad nim:

„Jedzie ci hań ksiązę panie, ksiązę panie,  
W kieszonce se dłubie.  
Jak ci co wydłubie,  
Schowasz se, Jakóbie.”

Przyjechał ku nim.

— A co hań tak *lamencisz*?



Maciuś powiada:

— O, brat mi też umarł, ta nie mam za co go pochować.

Pan sięgnął do kieszonki — i ani zazierał, czy był biały, czy czerwony, tylko nabrał pieniędzy do garści, porzucił im i nakazuje:

— Na, a pochowajże go *wartko*, żeby tu przy drodze nie leżał!

I jedzie dalej; ale pan miał w koczu okienko z tyłu, wyjrzy — a tam żywy i umarły oba gonią i zbierają te pieniądze.

Krzyknął pan na stangreta: „Stój!” a na hajduka: „Bierz *palicę* i rznij tym łotrom, że skóry na nich pękać będą, co oni ze świata kpią!”

Dopiero hajduk leci z *palicą* — a oni myśleli, że im jeszcze pieniędzy niesie, więc: — Śpiewajmyż, śpiewajmyż!

„Nie był to książę panie, książę panie...  
Jeszcze nam mało dał,  
Jeszcze nam przyłoży.”

Jak przyleciał hajduk ku nim, jak wziął przykładać, to na dziadach skóry pękały, tak rzezał palicą, aż zagony przeska-kiwali,—a do dziury nie szli więcej.

„Kiedy jadłeś obwarzanek? – Nigdy nie jadł, ale mój brat widział, jak go jeden pan jadł.”

Mąż mówi: len, żona mówi: gryka.  
Nie mówże ty mi słóweczka,  
Niechaj będzie ze lnu hreczka.  
Mąż mówi: ryba, żona mówi: rak.  
Niechaj tak, niechaj siak,  
Niechaj będzie z ryby rak.

Szedł pies przez owies, suka przez tatarkę,  
Szedł pies na piwo, suka na gorzałkę.  
Suka się upiła, trzewiczki zgubiła,  
A pies się nie upił, trzewiczków nie zgubił.

O mężu, co na żonę gadał.

Był sobie mąż i on na żonę ciągle gadał, że z niej żadnej wyreki nie ma, bo

ona w chałupie nie ma żadnej roboty, a zawdy w domu siedzi. Onej kobiecie naprzykrzyło się to gadanie i powiada jednoraz do niego:

— Kiedy ja w chałupie nic nie robię, to ty zostań w chałupie i zrób wszystko za mnie, a ja za ciebie pójdę w pole. Ale żebyś i mąkę na żarnach zemił, i umiał doprzyczynić chleb, i kurę z kurczakami pilnował, i pasł i masło zrobił.

On powiada:

— Dobrze, no to idź.

Ale mówi sam do siebie:

— To ja to przez godzinę wszystko zrobię, a później będę odpoczywał.

Zaczął najpierw mleć, ale uwiązał kiżankę u paska, bo chciał razem zemleć mąkę i masło zrobić. Ale miele precz i masło robi; ale przyleciała wrona—kurczaki tłucze, aż w izbie słyhać. Dalej on do kurczaków lecieć; cisnął kij od żaren i leci, a tu śmietanę wylał, bo miał przywiązany krążek u paska, a jak się

ruszył, to się kizanka przekręciła i śmietana się wylała. On do onej kury, a wrona już tylko parę kurczaków zostawiła. Ale on дума, co z tą resztą robić, czy mu się opłaci pilnować kilkorga; wziął resztę potłukł i zabrał się przyczyniać do onego chleba. Ale tu go muchy tną; gdzie go która mucha zatnie, to on chłop ciastem w nią; cały się schlapał tem ciastem, a jak gdzie obaczy muchę na ścianie, to bach w nią ciastem na ścianę. Dość na tem, że wszystko ciasto wyciskał za onemi muchami, bo go tak cięły. Ale dopiero mówi sobie:

— Co robić, żeby mnie muchy nie cięły?

Wziął i zasmarował się smołą, a jemu jeszcze gorzej; ale z tego wszystkiego sam nie wie, co robić; leci na pole do onej swojej żony. A ta jego żona myślała, że to dyabeł leci—i w nogi do chałupy, a tu taki nieporządek: śmietana wylana, kurczaki pozabijane, chleb z dzieży

po ścianach porozchlapywany, o obiedzie ani słychu. Ale za nią włata i on jej chłop do chałupy i powiada:

— Nie bój się mnie, moja żono, to ja się taką smołą wysmarowałam, bom nie mógł sobie rady dać z muchami. Ale niech je tam! już ja nigdy nie będę zostawał w chałupie i teraz tobie, żono, będę wierzał, że i w chałupie jest robota.

(Z okolic Przasnysza).

Ani ja, ani ty,  
Nie mamy roboty,  
Kupim sobie wózeczek,  
Będziem wozić piaseczek.

Stoi wilczek za bramą, a kozeńka w bramie.  
Moja kozeńko, moja kochana, a wyjrzyjże do  
[mnie.

A mój wilczku, mój kochany, kiedy mnie nóżka  
[boli.  
Moja kozeńko, moja kochana, zleźże powoli.

A mój wilczku, mój kochany, kiedy tu płotek.  
Moja kozońko, moja kochana, skoczże jak kotek.

A mój wilczku, mój kochany, pieski szczekają.  
Moja kozońko, moja kochana, chłopci gadają.

A mój wilczku, mój kochany, kiedy tu piasek.  
Moja kozońko, moja kochana, niedaleko lasek.

A mój wilczku, mój kochany, kiedy tu góry.  
Moja kozońko, moja kochana, będę darł ze skóry.

A mój wilczku, mój kochany, drzyjże powoli.  
Moja kozońko, moja kochana, jeszcze gorzej boli.

---

Cudzy kozuch nie grzeje.

Ja pan, ty pan, a kto będzie bydło pasł?

---

Lepszy jest rozum, niż złoto.

### Zagadki.

10. Co jest bez początku i bez końca,  
[a nie Pan Bóg?

11. Bez skrzydeł fruwa, bez nóg chodzi.
12. Co się pali bez ognia?
13. Lezie, lezie, po żelazie,  
Wszystkich panów w oczy gryzie.
14. Pan w czerwonej kamienicy,  
Czasem gada, czasem milczy.
15. Nie kasa, nie szczeka,  
A wewnątrz domu nie puszcza.

## O dwóch braciach, o jednym bogatym, drugim biednym.

Było dwóch braci: jeden był bogaty, drugi był biedny. Biednemu była bieda i pożyczył od bogatego kawałek chleba. Ale bogaty dał mu chleba, tylko powiedział:

— Będiesz mi za to robił te pół dnia, które większe; a które większe, musisz się o tem dowiedzieć od słońca.

On biedny nie wie, które pół dnia większe; idzie do słońca pytać się o to.

Idzie, ale na drodze stoi gruszka; ona go się pyta:

— Gdzie ty idziesz?

— Idę się do słońca pytać, które pół dnia większe.

— To się spytaj, przez co ja gruszek nie mam na sobie.

— Dobrze.

Í poszedł dalej, ale napotkał ogromną wodę, rzekę. Ona rzeka go się pyta:

— Gdzież ty idziesz?

— Idę się do słońca pytać, które pół dnia większe.

— To spytaj się, przez co ja w sobie ryb nie mam.

On idzie dalej, idzie, idzie; przyszedł do takiej chałupki małej; w chałupce siedzi babina malutka, starzuchna taka, a jej synem było słońce. Ten chłop przyszedł do niej, a ona, jak się dowiedziała, po co idzie, schowała go w wióry, żeby go jej syn nie znalazł. Przed zachodem dwa



razy się mignęło słońce i zaszło; przychodzi do izby i pyta się:

— Matko, matko, tu żywą duszę czuć?

— I, gdzie tam! tu żywej duszy niema. Skądżeż onaby się wzięła w takie dalekie krainy?

Układli się spać; ono zasnęło to słońce, matka je przebudziła i pyta się, przez co ta gruszka nie ma gruszek?

— Przez to, że dużo pieniędzy pod nią jest.

Znowu usnęli i śpią; ale matka przecknęła i pyta się:

— Przez co ta woda nie ma ryb?

— A przez to ona nie ma ryb w sobie, że nikogo jeszcze nie utopiła.

Znowu usnęli; ona przecknęła, obudziła syna i pyta się go:

— Które pół dnia większe?

— Jednakowe, albo te pół dnia, albo te pół dnia.

Słońce z rana obudziło się i weszło; a ta babina rozpowiedziała wszystko te-

mu człowiekowi. On jej ślicznie podziękował i poszedł. Przychodzi do tej wody; ona powiada:

— Spytałeś się, człowieku, przez co we mnie ryb niema?

— Aż mnie przepuścisz, to ci dopiero powiem.

Rozstąpiła się woda; on przeszedł suchą nogą. Przeszedł, odszedł kawałek i dopiero powiada:

— Przez to w tobie ryb niema, żeś jeszcze nikogo nie utopiła.

Ona woda jak chlustnęła, ledwie go nie zalała. Ale on idzie dalej, przyszedł do gruszki; gruszka go się pyta:

— Nu, przez co ja gruszek nie mam?

— Przez to nie masz gruszek, że masz dużo pieniędzy pod sobą.

— Nu, to przyjdź, to wykopiesz je sobie; dopomożesz i mnie, bo teraz mnie już chcą stracić, ściąć, za to, że nic nie rodzę.

On chłop poszedł dalej, przyszedł do brata i powiada:

— Oba pół dnia jednakowe, albo te, albo te.

Odrobił te pół dnia i poszedł do domu do dzieci; wziął rydla, poszedł pod gruszkę i wykopał pieniądze, bo ona tak opuściła gałęzie na niego, że go nikt nie widział. Jak wykopał te pieniądze, zabrał je z sobą, ale chciał przemierzyć, ile ich ma. I poszedł pożyczyć od brata ćwierci. On brat chciał się dowiedzieć, co on będzie mierzyć, i wziął i przylepił do dna kawał paku. Zaczął mierzyć i przemierzał, ale mu się przylepiła jedna czterdziestówka. Jak odniósł ćwierć, bogaty znalazł oną czterdziestówkę, ale zdumiał się i powiada:

— Skąd on tyle pieniędzy nabrał, aż ćwiercią je mierzał. Trzebać i mnie iść i pytać się do słońca, które pół dnia większe, możeć i ja też zarobię trochę pieniędzy.

Poszedł, dochodzi do gruszki; gruszka powiada:

— Już ja teraz rodzę gruszki dobre, już mnie nie zepsują teraz.

Przyszedł blisko do tej wody, woda rozstała się; on wlaź na dno, a ona zaraz go zalała i od tego czasu miała ryby.

(Z okolic Przasnysza).

---

Drzewo się uagina tylko za młodu.

---

Każdemu głupcowi zdaje się, że jest mądry.

---

Kto chlebem gardzi, to chleb nim bardziej.

---

Bez ochoty nie spore roboty.

---

Znać dobrze po mowie, co się dzieje  
[w głowie.

## Zagadki.

16. Pozszywana, polatana—  
Nigdzie igłą, nie tykana.
17. Ojciec się rodzi,  
A syn po dachu chodzi.
18. Przędzie długą nić,  
A na wrzeciążku niema nic.
19. Jedzie nie wozem, śmiga nie biczem;  
Złapał nie zwierzę, skubie nie pierze;  
Je nie mięso, rzuca nie kości.
20. Kto dba, to nie ma,  
A kto nie dba, to ma.

## Młynarz i młynarka.

W pewnej wsi mieszkali biedni młynarze: mąż i żona. Nie mieli nawet przy czem ugotować strawy, to też żona wysłała męża do lasu po drwa. Młynarz ze siekierą przyszedł do brzoźki i chce ją ściąć, a tu z drzewa mówi do niego święty Michał:

— Nie rąb tej brzoźki. Co chcesz, żądaj, a będziesz miał.

Młynarz, namyśliwszy się trochę, prosił, żeby go zrobił bogatym.

I stało się tak. Przychodzi do wsi—zastaje pałace, bogactwa, służbę, a swoją żonę w pysznych strojach.

Żonie jednak wkrótce sprzykrzyło się być panią, zachciała być królową. Wyssała więc męża do lasu ściąć brzoźkę, albo żeby wrócił królem. Młynarz poszedł do lasu i chce ściąć brzoźkę. A święty Michał mówi:

— Nie rąb brzoźki; co chcesz, żądaj, a będziesz miał.

— Ja chcę być królem, a moja żona królową.

I stało się tak. Wojsko i urzędnicy z paradą go spotykają i wiodą na zamek. Żona w aksamitach przechadza się po marmurowej posadzce. Wino tylko się leje, potraw co niemiara, aż ich przejeść nie mogą.

Żonie jednak wkrótce sprzykrzyło się być królową, zachciała być boginią. Wysłała więc męża do lasu, aby ściął brzoźkę, albo żeby wrócił bogiem. Młynarz poszedł do lasu i chce ściąć brzoźkę.

A święty Michał mówi:

— Nie rąb tej brzoźki; co chcesz, żądaj, a będziesz miał.

— Ja chcę być bogiem, a moja żona boginią.

— Bądź ty niedźwiedziem, a twoja żona niedźwiedzicą.

Wraca młynarz do domu jako niedźwiedź i spotyka w drodze swoją żonę jako niedźwiedzicę, i razem pobiegli do lasu i dotąd tam latają.

### Łamigłówki.

11. Co jest większe bez głowy, jak z głową?
12. Do jakich garnków nie można lać wody?
13. W jednej izbie było *coś i nic*; *coś* wyszło oknem, *nic* drzwiami; co jeszcze zostało w izbie?

14. Które drzewo najgorsze?  
15. Siła wyjdzie gontów na cały dach?

### Zagadki.

21. Stoi sierota wedle drogi,  
Nie ma ręki, ani nogi,  
I nie da się wziąć.
22. Ani oczu, ani uszu,  
A niewidomych może prowadzić.
23. Sam nie widzi, drugim pokazuje,  
Niemy i głuchy, a odległość zna.
24. Wywyższony nad berła i korony—  
Bo chociaż na królewskim gmachu,  
To siedzi na dachu.
25. Czy wiatr owiewa,  
Czy woda oblewa,  
Zawsze szumi i narzeka  
I pracuje dla człowieka.
26. W zimie grzeje, w lecie chłodzi,  
A na wiosnę ludzi zwodzi.



27. Kupił w mieście towaru i zapłacił grosz,  
A jak przyniósł do domu, miał go pełną  
[izbę.
28. Bez ciała, bez duszy—  
Za mną idzie, gdzie się ruszę.
29. Co to za ptak, co w powietrzu lata,  
Nie je, nie pije, a używa świata?
30. Stoi przy drodze na jednej nodze;  
Kto idzie, to mu się ukloni.

### Przysłowia.

Wdzięki słyną, ale giną.

---

Z pieśni słowa nie wyrzucić.

---

Z prawdą najdalej zajdziesz.

---

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

---

Za prawdę ludzie giną.

## Rozwiązanie zagadek.

1. Zegar. — 2. Droga. — 3. Poduszka. —
4. Piec. — 5. Łóżko. — 6. Rak. — 7. Stół. —
8. Dym. — 9. Pokrzywa. — 10. Kółko. —
11. Chmura. — 12. Słońce. — 13. Dym. —
14. Język. — 15. Zamek. — 16. Krowa sroka-  
ta. — 17. Ogień i dym. — 18. Pająk. — 19. Ry-  
bak i ryba. — 20. Pajęczyna. — 21. Oset. —
22. Pałka. — 23. Słup milowy. — 24. Komi-  
niarz. — 25. Młyn. — 26. Piec. — 27. Świecz-  
ka. — 28. Cień. — 29. Para. — 30. Krzyż.

## Odpowiedzi na łamigłównki.

1. Cienia. — 2. Pod mokrem. — 3. Pióra. —
4. Dym. — 5. Muchy. — 6. Tyle, ile skóra obej-  
mie. — 7. W lutym, bo najkrótszy. — 8. Mo-  
krych. — 9. Sosna. — 10. Tyle, ile ogonków. —
11. Poduszka. — 12. Do pełnych. — 13. i. —
14. To, które bije. — 15. Ani jednego, bo dach  
cały.

## SZOPKA.

(Następująca szopka utworzoną została z kombinacyi dwóch tekstów szopkowych: jeden z gub. Siedleckiej, drugi z Woli Gutowskiej, powiatu Łukowskiego).

Przedstawienie poprzedza chór chłopców, ukrytych za szopką i śpiewających kolędę.

### SCENA 1.

**Marszałek** (*wchodzi z powinszowaniem*).

Winszuję państwu zdrowia, szczęścia, fortuny i w niebie koruny. (*Wychodzi*).

### SCENA 2.

**Pajac.** Jestem sobie pajac, przedstawiam sztuki, gimnastyki. (*Wykonywa sztuki tańcane i wychodzi*).

### SCENA 3.

**Czarownica**, później **Dyabeł**.

**Czarownica** (*mówi*):

Deszczyk pada, słońce świeci,  
Czarownica masło kleci.

Nakleciła dwie dzieżyce,  
Napieprzyła, nasoliła,  
Ach, braciszku, przybądź mi na pomoc!

**Dyabeł** (*wpada z lewej strony z widłami*).

A ja ci pomogę, pomogę...

Dostanie mi się łeb i noga.

Przekłeta, chodź do piekła,

Bo dla ciebie się kukielka upiekła.

(*Wynosi ją na widłach na prawo*).

#### SCENA 4.

**Przewodnik** (*z niedźwiedziem*). Pokaż, misiu, jak małe dzieci idą do szkoły... A pokaż, jak na zbytki, na ślizgawkę... Pokaż, misiu, jak pański sługa idzie na robotę... a jak do karczmy na tańce... A jak pijaki wychodzą z karczmy?... Oddaj, misiu, państwu ukłon.. (*Miś wykonywa ruchy pocieszne, w końcu wychodzi z przewodnikiem*).

#### SCENA 5.

**Jan i Ambroży, pastuszkowie** (*śpiewają*):

Jesteśwa pastuszkowie,

Kompanowie,

Razem-żwa tu ześli,  
Podarki przynieśli,  
Byżwa Boga oglądali,  
Mesyasza wyznawali.

**Jan.** Ej, kumeczku Ambroży! nie wdziałeś czasami mojej kozy?

**Ambroży.** A bodaj ta twoja koza kata zjadła! dyć ona w mój ogród wlaźła, wszystek groch i kapustę wyjadła. Ale żebyś wiedział, kumeczku Janie, jakem ci ją wyciął między rogi! Przewróciła się i wyciągnęła wszystkie cztery nogi.

**Jan.** Ej, kumeczku Ambroży, nie tykaj ty ani mnie, ani mojej kozy, bo weźmie-wa się na brzytwy, weźmie-wa się na no-że, kto kogo spomoże. (*Biją się*).

**Ambroży.** Kumeczku, dajta pokój! Jak się nazywata?

**Jan.** Jon! A mata tabaczkę?

**Ambroży.** Mom!

**Jan.** A gdzie?

**Ambroży.** W rogu.

**Jan.** O, to chwała Bogu! to bitewkę  
zaniechajma, a piosenkę zaśpiewajma.  
(*Śpiewają*):

Poszedł tam Bartosz w pole za kozami,  
Tam się naodział trzema kozuchami.  
Jak spał, mocno chrapał,  
Aż go Kuba za leb złapał.  
— Wstań, wstań, Bartoszu,  
Damy ci po groszu.  
— A czego ty nie śpisz?  
Czego ty marudzisz?  
Jak cię wezmę do kitajka (?)  
Dopomoże Mikołajka,  
W tobie dusza kichnie  
I wszystko ucichnie.

**Jan.** Kumeczku Ambroży, pójdziwa do  
doktora, bośmy się bardzo pobili, posinia-  
czyli—pójdziwa.

#### SCENA 6.

**Jan, Ambroży i Doktor.**

**Doktor** (*śpiewa*):

Kusy Węgier z olejkami, z prolejkami  
Do szopy przybywał,

Sem głosu dobywał:  
Segiel megiel malutana,  
Sem przyniesłem tu do Pana  
Zdrowia olejki. (*Mówi*):

Może sem państwu nada: olejki, prolejkę, senesu, marakarabliny, świętojańskiego korzenia od brzucha bolenia?

**Ambroży.** O, dyć ja przyszedłem do przejasnego doktora poradzić się, bo ja mam gorączkę.

**Doktor.** O nie, dyć ty masz duszne zajączki.

**Ambroży.** Dyć mnie boli brzuch.

**Doktor.** Nie, dyć cię boli ucho. Sem ty, głupia chlopa, dwa tyńfy daj, zdrów pożywaj. Cztery jajka zjesz, pod pierzynę wleż; wygrzejsa, wygrzejsa, wstawaj zdrów. (*Śpiewa, jak poprzednio*).

**Jan.** O, dyć ja przyszedłem do przejasnego doktora podziękować za to dobre lekarstwo.

**Doktor.** A widzisz, ty głupia chłopa, ja tobie wprzód powiedziałam, że ty mnie przyjdiesz podziękować.

**Jan.** A ty, psie konowale, tobie cztery lata świnie paść, a nie poczciwych ludzi kłamstwem oszukiwać. Szelma Węgrzyn, ajtuś, pajtuś! Jak mi zadał od samego ranka, aż mnie wypędziła z pod pierzyny Franka. To ty taki doktor?

**Doktor.** A precz z mego siopa! Co ty, głupia chłopa, szalona, czy w łeb pościelona? a precz z mego siopa! (*Wychodzą*).

### SCENA 7.

**Kowal z niedźwiedziem (*biją młotem i śpiewają*):**

Kowal nie zna, co to bieda,  
Co to troska znaczy;  
Przeciwnościom też się nie da,  
Biedzie, ni rozpaczy.  
A jeżeli troska wpije  
Żądło w moją duszę, —  
Na kowadle ją zabiję,  
Ciężkim młotem skruszę.



SCENA 8.

**Druciarz** (*śpiewa*):

Za górami, za lasami  
Stoi mała chatka (*bis*) —  
Tam ze dwiema siostrzyczkami  
Mieszka moja matka.

Wszystkie trzy mnie uścisnęły,  
Gdym je miał porzucić (*bis j. w.*)—  
Wszystkim w oczach lzy stanęły...  
Jakże się nie smucić!

A ja, biedny druciarzyna,  
*Poszłem* w świat szeroki,  
Ponosilem trudy, słoty,  
Mozoły, potoki.

Gdym przyszedł do tego grodu,  
Pomyślałem sobie:  
Że i tu nie umrę z głodu  
I tu coś zarobię.

Mam już trochę złotóweczek  
Dla mej biednej matki—  
Włożyłem je we woreczek,  
Odeślę do chatki.

Garnki drutować! Jak nie macie co  
drutować, dajcie trochę pofiglować! (*Wy-  
chodzi*).

SCENA 9.

**Cygan z niedźwiedziem (*śpiewa*):**

Jestem sobie cygan  
Z całego świata,  
Mam sobie pałeczkę  
Z całego lasa.  
Będę sobie wyśpiewywał  
Ze swoim mysiem:  
Tańcuj, mysiu, kozaczka,  
Dam ci chleba i placka.  
Tańcuj, mysiu borowy,  
Będziesz jadł chleb razowy.

SCENA 10.

**Kominiarz (*śpiewa*):**

Chociem brzydki, chociem czarny,  
Alem chłopak grzeczny,  
Nie dbam wcale o wdzięk marny—  
Dość, żem pożyteczny.  
Za cóż ja wam tak niemiły,  
Za co tak obrzydłem?  
Kogo zbrodnie oszpecily,  
Ten tylko straszylem.

Kto pracuje w czoła pocie,  
Zawsze godzien chwały;  
Cała wartość czleka w cnocie,  
W pracy zaszczyt cały.  
Nie gardźcie mną, lube matki,  
Że ubiór nieładny;  
Nie straszcie mną, lube dziatki —  
To zwyczaj szkaradny.  
Dla tej myśli wszystko miło,  
Ruszam w komin śmiało.  
Coby to na świecie było,  
Gdyby nas nie stało?

SCENA 11.

**Małgorzatka** (*przychodzi z tacką i śpiewa*):

Posłała mnie matka  
Na górę po jabłka,  
A ja z góry na pazury—  
Wysypałam jabłka.  
Chłopcy się zwałili,  
Górę zawalili..  
Chłopcy jedzą jabłka,  
A mnie bije matka.

(*Do widzów*): Upraszam biedna kobie-  
cina o kolędę.

SCENA 12.

**Dziadek** (*do widzów*): Jestem sobie dziadek, nazywam się Koper. Więcej nie mam nic dobrego, tylko chodaczyny z drzewa lipowego. Upraszam do świętego Józefata o rubelka, o dukata. Upraszam, upraszam, biedny dziadowina. Com się nachodził, Pana Boga nachwalił, jeszcze dzisiaj papierosa nie popalił.

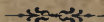
KONIEC.



<http://rcin.org.pl>

# KSIĘGARNIA TEODORA PAPROCKIEGO I S-KI

w Warszawie, Nowy-Świat № 41.



Poleca następujące nowe dzieła, własnym nakładem wydane:

	Rs. k.
Nalkowski Wacław. Zarys geografii powszechnej (rozumowej). Wyd. II	2 50
Okniński F. Mały podręcznik weterynaryi popularnej, zawierający sposoby niesienia pomocy chorym zwierzętom. Wydanie drugie	— 6
Or-oł. Mały Sowizdrzał. Książeczka dla dzieci. Z obrazkami kolor.	1 20
— (Artur Oppman). Pieśni. Rs. 1, w oprawie	1 50
Perez Bernard. Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzałego. Przełożył R. D.	1 50
Podręcznik księgarski. Przewodnik praktyczny dla wydawców, księgarzy, pomocników i praktykantów księgarskich. Na podstawie swojskich i obcych źródeł opracowany pod redakcją Teodora Paprockiego. Zeszyt I i II. Cena zeszytu	— 75
Prażmowska Teresa. Podarek Babci. Z ilustracjami Henryka Piątkowskiego. W oprawie	1 —
— W dziewiczych lasach Ameryki. Powieść dla młodzieży. Z rysunkami. W oprawie	1 —
Preyer W. Rozwój umysłowy dziecka od pierwszego dnia życia oraz wskazówki do czynienia obserwacji dla rodziców i wychowawców. Przekład z niemieckiego d-ra M. Flauma	— 75
Prus Bolesław. Opowiadania wieczorne	1 80
Rehlich Eugeniusz d-r. Samobójstwo. Studium krytyczne. Z oryginału niemieckiego przełożył Wiktor D.	— 60
Rodziewiczówna Marya. Na fali. Powieść współczesna.	1 50
Rogosz Józef. Czarny Prokop. Powieść, osnuta na tle życia opryszków karpackich	— 75
— Zerwane struny. Powieść współczesna	1 50
Rojan Kazimierz. Dla iskry Bożej. Powieść	1 50
Sirko Wacław. Na kresach lasów. Opowiadanie	1 80
Strzemeska J. i Weryho M. Wychowanie przedszkolne. Podręcznik dla wychowawców. Z licznymi drzeworytami w tekście i 30 tablicami litografowanymi. Rs. 2. W kartonie	2 25
Szaniawski Bronisław. Dzisiejsze małżeństwa. Szkice obyczajowo-społeczne	— 60
Teresa Jadwiga. Walka. Kilka epizodów z wojny francusko-pruskiej w kartonie rs. i kop. 20, w oprawie ozdobnej	1 70
Trepka Mściław Edgar, d-r filozofii, Anglia i Anglicy. Studya	2 50
Zagórski Włodzimierz. Poezye. Z teki Chochlika. Nowa serya	1 20
Zeisel S., d-r. Chemia (nieorganiczna i organiczna). Ogólny wykład zjawisk chemicznych oraz ich zastosowania w życiu praktycznym. Z 261 drzeworytami w tekście. Z oryginału niemieckiego przełożył d-r M. Flaum	6 —





F

18.924